

Nie był królem,
dopóki nie zdobył
swojej królowej

KRÓL HAKERÓW

CD REISS



C D R E I S S

KRÓL HAKERÓW

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
King of Code

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Justyna Yigitler
Korekta: Monika Kardasz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © kiuikson / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 C.D. Reiss.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabro-
nione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-04-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrecznejksiazki



www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl

NOTA OD AUTORKI

CHOĆ W STANACH ZJEDNOCZONYCH jest kilka miasteczek o nazwie Barrington, moje Barrington jest wytworem wyobraźni. Celowo nie podałam nazwy stanu ani miejsca na mapie. Barrington leży wszędzie w Stanach – wszędzie i nigdzie jednocześnie. Problemy w miasteczku odzwierciedlają zmagania wielu lokalnych społeczności, a ich kompletne przedstawienie wypełni mi kilka książek.

Dlatego też usiłowałam pozbawić mieszkańców mojego Barrington specyficznego dialektu, choć mogą się pojawiać pewne naleciałości. To niezamierzone.

Pragnę opowiedzieć historię Waszego miasteczka, bez względu na to, które miejsce na ziemi nazywacie domem.

Choć bardzo bym chciała Was zapewnić, że to (jak i wszystko inne) mi się udało, przekonam się o tym jednak dopiero po fakcie.

Mam nadzieję, że ta powieść Wam się spodoba – skądkolwiek jesteście.



STEVE JOBS. BILL GATES. JEFF BEZOS.

Królowie. Imperatorzy. Władcy królestw, które zbudowali własnymi rękami. W pocie czoła.

Zera, które wdrapały się na sam szczyt dzięki uporowi i sile.

Everett Fitzgerald. Nawet mój kumpel Fitz jest królem. Rockefeller. Carnegie. Ford.

Oni zmienili świat.

A teraz przyszła pora, bym do nich dołączył.

Za kilkadziesiąt lat wszyscy będą mówić o tym, co nie-
długo podaruję światu.

Gdzie to wymyśliłem. Co wtedy jadłem na śniadanie. Jak tego dokonałem. Pracowałem ciężiej, miałem większą wizję, dążyłem głębiej. Zmieniłem się nie do poznania, by do tego dojść.

Dziś przyjmują mnie królowie.

Za trzysta dni ja, Taylor Harden, zostanę królem królów.

2

KIEDYŚ PRZYJDZIE TAKI DZIEŃ, że nie będę musiał się pieprzyć w składziku.

Z jedną jej nogą na moim ramieniu i drugą zwisającą ze stolika. Wystarczająco rozebrani, by zaliczyć numerki, ale na tyle ubrani, by przeszkadzały nam paski i poły koszul. Od czterech lat nie pieprzyłem się w łóżku. Całymi tygodniami nie zaglądałem do mieszkania. Prysznic brałem na siłowni, dopóki nie kupiliśmy kwatery głównej i magazynu, kiedy to zamontowałem sobie w biurze kabinę prysznicową.

– Mocniej – jęczała w ciemności. – Rznij mocniej.

Spełniłem jej życzenie. Z jej ust popłynęła wulgarna wiązanka, więc odpowiedziałem z jeszcze większą siłą, aż oboje byliśmy w stanie wydawać z siebie tylko pojedyncze sylaby. Po tem została jedynie myśl o jak najszybszym powrocie do pracy.

Zaczęliśmy się pospiesznie ubierać.

– Klatka zainstalowana? – zapytałem, wkładając koszulę w spodnie.

– Wczoraj doprowadziliśmy ją do porządku. Jack musiał się ogarnąć.

Jack. Kochałem go jak brata i był fenomenalnym programistą, ale podczas mojej sesji dla „New York Timesa” zostawił na biurku list przewozowy z Tech World. Na szczęście na powiększeniu się rozmazało.

– Raven, nie chcę powtórki z...

– Nie będzie...

– Mówię serio.

– Taylor. – Jej głos przeniósł się pod drzwi. – Tym razem wszystko będzie idealnie, obiecuję.

Otworzyła drzwi, zanim zdążyłem jej przypomnieć, że to ja decyduję, co jest idealnie, a co do bani.

3

– SKĄD CZWÓRKA? – zapytał wiele lat wcześniej w mojej kawalerce Keaton. Przez swój brytyjski akcent sprawiał wrażenie wiecznie zniesmaczonego moimi wyborami życiowymi, ale uparł się odwiedzić mnie w tej dziurze, żeby móc się nade mną litować. Wybrałem drogę etycznego hakera i ledwie wiązałem koniec z końcem, a on wciąż był krakerem i zarabiał krocie. Jego koszula kosztowała więcej, niż wynosił mój czynsz.

– Jaka czwórka? – Usiadłem na krześle przed komputerem, bo tylko ono mi zostało, gdy oparł się swoją strzelistą sylwetką o drugie. Wypełniał połowę tego cholernego mieszkania.

– W nazwie twojej firmy, QI4. Q to „kwantowy”. I to „inteligencja”. A czwórka?

– Podoba mi się brzmienie.

Dopił piwo, wyprostował się i wyrzucił butelkę do kosza. Nie spieszył się z tym, jakby chciał mnie wyprowadzić

z równowagi. Od liceum był dupkiem. Keaton Bridge, vel Wilk Alfa, 41ph4 W01ph (Alpha Wolf, jeśli nie znacie hack mowy), wprowadził mnie w tajniki dark webu, gdzie kwitł szemrany handel tożsamością, bronią i prochami.

– Siedemdziesiąt milionów – oznajmił.

Dobrze, że się nie wystroiłem na to spotkanie, bo usłyszawszy to, niemal się posikałem.

– Ale... – Zawiesił głos dla efektu.

– Ale?

Oparł się o blat w aneksie kuchennym i skrzyżował ręce na piersi.

– Doprowadź się do porządku. Wyglądasz jak cholerna fleja.

Przezesiałem palcami włosy. Od miesięcy nie widziały nożyczek. Krótkie były proste, ale sięgając za uszy, zaczynały się kręcić. Miałem krótką brodę, a cerę oliwkową, tylko ziemistą przez brak słońca. Straciłem na wadze, przestałem chodzić na siłownię i ubrania na mnie wisiały.

– Przynajmniej nie wyglądam jak polityk.

– Siedemdziesiąt milionów – powtórzył, przypominając mi, że nie powinienem obrażać jego garnituru. – W bitcoinach.

Cholera. Nie może mi zapłacić w szemranej cyfrowej walucie, którą przecież nie sfinansuję mojego legalnego biznesu.

– Stary, daj spokój. Niby jak to wymienię?

– Stary – przedrzeźnił mnie beznamytnym tonem – pomogę ci.

– Nigdy nie dostanę rządowego kontraktu.

– Dostaniemy. To tylko zajmie trochę czasu.

– My?

– Zmęczyło mnie życie w cieniu.

– Hola, hola. Powiedziałem „cichy wspólnik”. Nie chcę, żeby ktoś włożył mi z butami w robotę i dyktował, co mam robić. Nawet... sprzedając twoje słowa... nawet Diabeł dark webu. A raczej: *zwłaszcza* nie on.

– Będziesz miał pełną kontrolę, Taylor. To twoja firma. Ja nawet nigdy nie pojawię się w biurze. Ale moja inwestycja ujawni tożsamość Wilka Alfa, co posłuży moim celom i utoruje drogę do wymiany.

Przechyliłem głowę najpierw na prawo, a potem na lewo, jakbym zrzucił z uszu ciężar oporu. To był moment na zacerpnięcie oddechu. Spodziewałem się gorszego, prosząc go o pieniądze na rozkręcenie biznesu. Myślałem, że dorzuci parę setek kawałków, które mógłbym wpisać sobie w koszty, starając się o prawdziwy kapitał, a tymczasem okazało się, że sam chce być kapitałem. Zaglądałem darowanemu koniowi w zepsute zęby, ale i tak zaprowadziłem go do zagrody.



Ze wszystkimi ważnymi kontaktami, w tym z Keatonem, porozumiewałem się na szyfrowanych kanałach. Gdy wychodziłem ze schowka za Raven, telefon zabrzączał mi w kieszeni. Wiadomość od Keatona.

<Powodzenia dziś. Nie spieprz tego>

<Powinieneś tu być, w świetle reflektorów>

<To ostatnie, czego mi trzeba.

Żadnych pokwitowań na biurku>

Wychodząc na korytarz, Raven wyglądała świetnie jak na kogoś, kto jeszcze przed chwilą kazał mi się zajechać kutasem. Nie darzyłem jej żadnymi uczuciami – z wzajemnością. Szesnastogodzinny dzień pracy oznaczał, że albo rżniemy siebie, albo w ogóle się nie rżniemy.

Właśnie dlatego nie zatrudniałem kobiet – abstrahując od faktu, że zamieniały nerdowskie punkty ilorazu inteligencji w przedwczesne wytryski. Zazwyczaj kończyło się na tym, że je zaliczałem. Ale mój prawnik powiedział, żebym zatrudnił jedną, dobrze jej płacił i nie dymał. Zastosowałem się do dwóch trzecich jego rady. Podobnie jak ja Raven miała swoje potrzeby. Tak bardzo się brzydziła dramatyzowaniem i uczuciami, jakby sama miała fiuta.

– Zajrzyj do Jacka. – Zamknąłem drzwi schowka. – To pieprzona fleja.

– Pokój będzie uprzątnięty.

– Oby.

– Tak jest, El Presidente. – Rzuciła przez ramię, znikając w korytarzu.

Ruszyłem w drugą stronę i przyłożyłem kciuk do czytnika przy zamkniętych podwójnych drzwiach.

W głośniku rozległ się mechaniczny głos.

– Nazwisko.

To byłoby za łatwe. Nikt z nas nie używał nazwiska. Zamiast niego wyrecytowałem słowa piosenki:

– „Całujcie mnie wszyscy w dupę”.

Otworzyła się przegródka, włożyłem do niej telefon, po czym się zamknęła. Miałem analogowy zegarek marki Lange-matik, który kosztował mnie dwadzieścia kawałków (wierzciami, cena i tak była okazyjna). Nie był cyfrowy, więc nie trzeba

go było sprawdzać przed wejściem. Zielona lampka. Wszedłem do klatki Faradaya, pustej i pozbawionej okien. Ściany, podłoga i sufit były zabezpieczone nieprzepuszczalną miedzianą siatką. W pomieszczeniu nie było internetu. Nie przedostawał się do niego ani z niego nie wydostawał żaden sygnał, nawet fale elektromagnetyczne z monitorów. Całą sekcję programowania oraz fabryczkę piętro niżej, gdzie inżynierowie konstruowali czipy i płyty, kazałem zabezpieczyć podobną siatką.

Na obu piętrach zamontowałem oświetlenie o pełnym spektrum. Ciemniało wraz z zapadającym mrokiem, rzucając na ściany stosowne do pory roku krajobrazy. Za rzędami monitorów siedzieli najlepsi programiści dwóch kontynentów. Trzech, jeśli liczyć Giorgia, który urodził się we Włoszech, ale studia skończył w Indiach. Nad nimi wisiał ogromny ekran, na którym przewijały się linijki kodu.

Zacząłem się im przyglądać. Nie przypominały C++, Javy ani niczego innego, ponieważ to był mój, całkowicie oryginalny wynalazek.

To był piękny widok.

Stanąłem na platformie przed ekranem, naprzeciwko trzynastu trzech facetów przy komputerach.

– Jack!

Odwrócił się. Był ubrany w stylu eleganta z Doliny Krzemowej: koszulka Nirvany, džinsy i trampki. Tylko ja nosiłem garnitur, ale z drugiej strony tylko ja tu rządziłem. Pieprzyć Zucka z jego bluzami i trampkami. Wprowadzałem nowe zasady.

– Ta cholerna fotka ma wyłądować w szufladzie.

Chwycił zdjęcie swojego bratanka, wrzucił je do szuflady i ją zatrzasnął.

– Zamykać. – Nie czekałem, aż dojdzie do ładu z kluczykiem. – Wszyscy.

Ostatnia piątka odwróciła się od monitorów, próbując skupić na mnie uwagę. Normalne u osób z ADHD. Czekałem. To byli moi ludzie, moje plemię. Od tych najbardziej aspołecznych do katarynek – wszyscy się rozumieliśmy. Wiedziałem, jak dać im to, czego potrzebowali.

– Nie myślcie, że dziennikarki nie potrafią „przypadkowo” otworzyć szuflady w poszukiwaniu tamponu na czarną godzinę. Albo że nie obczają okablowania czy „niechący” nie nacisną spacji, żeby wyłączyć wygaszacz ekranu. Nie sądzicie, że nie zabrali ze sobą kogoś z pamięcią fotograficzną. Wyłączyć maszyny. Nazwisko. Ranga. Rok zatrudnienia. Wyrazy zachwyty nad prawem wykupu akcji. Jeśli nie jesteście z niego zadowoleni, radzę wziąć głęboki oddech i porozmawiać z Raven.

Odpowiedział mi lekki śmiech. Kobiety przerażały nerdów. Kolejny powód, by nie wpuszczać ich do klatki. Chciałem, żeby moi chłopcy czuli się bezpiecznie.

– Małe przypomnienie, czego nie możecie potwierdzić ani czemu zaprzeczyć. – Podniosłem palec. – Istnienie trzeciej kwantowej bramki logicznej. – Podniosłem drugi palec. – Poprzecznego mikrojądra systemu operacyjnego. – Dołożyłem trzeci palec. – Translatorów kodu maszynowego.

Oparłem dłoń na barierce i się odepchnąłem.

– Możecie potwierdzić jedynie, że nikt z obecnych mieszkańców planety zwanej Ziemią nie jest w stanie zhakować QI4. A to dlatego, że doprowadziliście system do perfekcji. Wicie, że zmieni świat. Wasz kod znajdzie się w każdej maszynie każdej firmy na świecie, a to jeszcze nic w porównaniu



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

